

# Mieszko Tałasiewicz

---

## Analiza semantyczno-kategorialna : badanie gramatyczności, czy ustalanie sensu

---

Filozofia Nauki 9/1, 53-75

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieszko Tałasiewicz

## **Analiza semantyczno-kategorialna Badanie gramatyczności vs ustalanie sensu**

0. Analiza kategorialno-semantyczna wyrażeń złożonych od dawna stanowi część podstawowego kursu logiki języka — a tym samym fragment rudymenarnego wykształcenia logicznego pokoleń studentów. Rozdziały jej poświęcone znajdują się w wielu podręcznikach akademickich, np. w *Logice pragmatycznej* Kazimierza Ajdukiewicza, a zwłaszcza w niezwykle popularnym (ponad dwadzieścia wydań) podręczniku Zygmunta Ziemińskiego *Logika praktyczna*. Podstawy analizy prezentowane są także w uniwersyteckich skryptach. Wydawać by się mogło, że temat, który zadomowił się w elementarnych podręcznikach, jest już dobrze opracowany i «na dobre» ugruntowany. Tak jednak nie jest.

Artykuł niniejszy jest wynikiem pracy, zapoczątkowanej w celu wyjaśnienia drobnych — na pozór — trudności analitycznych, związanych z prowadzonymi przeze mnie ćwiczeniami z semiotyki logicznej. Okazało się, że wyjaśnienie tych trudności wymaga poważnej reinterpretacji całego programu analizy kategorialnej i nie bardzo da się pogodzić z podręcznikowymi standardami.<sup>1</sup>

1. Znaczenie naszych wypowiedzi ma zasadniczo dwa komponenty: zależy mianowicie od sensu pojedynczych słów, których używamy, i od składni wyrażeń złożonych, w których słowa te występują. Oba te komponenty mają wpływ na jednoznaczność i precyzję wypowiedzi. Sensem słów nie będę się tu zajmować. Skoncentruję się natomiast na sposobach osiągania ścisłości wtedy, gdy szwankuje tylko «znaczenie składniowe» wypowiedzi.

---

<sup>1</sup> Podobnie kłopotliwe okazało się natrętne studenckie pytanie „A po co to?”.

Badaniu logicznych związków składniowych w wyrażeniu złożonym, a tym samym ustalaniu znaczenia składniowego tego wyrażenia lub stwierdzaniu jego wadliwości syntaktycznej, służy procedura zwana *analizą semantyczno-kategorialną*,<sup>2</sup> która polega na przyporządkowaniu pewnych kategorii poszczególnym wyrażeniom prostym, wchodzącym w skład wyrażenia badanego, oraz odpowiednim uszeregowaniu i powiązaniu tych wyrażeń, zgodnie z założeniami (danej) gramatyki kategorialnej.

Wadliwością składniową jest zarówno pewien «brak» sensu, jak i jego «nadmiar». W pierwszym wypadku mamy do czynienia z *kontrsemem*, wyrażeniem niespójnym syntaktycznie (niegramatycznym), czyli takim, w którym nie można ustalić związków składniowych (w związku z czym wyrażenie to w ogóle nie ma jednolitego znaczenia) — w drugim wypadku zaś musimy sobie radzić z *amfibolią*, wyrażeniem wieloznacznym syntaktycznie, wyrażeniem, w którym związki składniowe można ustalić na wiele sposobów (w związku z czym ma ono wiele jednolitych znaczeń). Przykładem wyrażenia wadliwego na pierwszy sposób jest Ajdukiewiczowe „może koń jeśli świecić aczkolwiek”; przykładem wadliwości drugiego rodzaju jest np. zdanie „Hermene-gilda sądziła, że Atanazy oszalał, bo próbował czytać Witkacego”.<sup>3</sup>

2. Na pierwszym miejscu pośród zadań analizy semantyczno-kategorialnej utarło się stawiać walkę z brakiem sensu — czyli z kontrsemami. Jest to bardzo wyraźnie widoczne w klasycznej koncepcji Ajdukiewicza (która stanowić będzie podstawowy punkt odniesienia dla niniejszych rozważań). Ajdukiewicz pisze wprost:

„Wśród [...] zagadnień [składni języka] największą doniosłość dla logiki posiada zagadnienie spójności syntaktycznej. W tym zagadnieniu idzie o podanie warunków, przy których spełnieniu twór słowny złożony z sensownych prostych wyrazów stanowi wyrażenie sensowne, posiadające jednolite znaczenie.”<sup>4</sup>

Przeanalizujmy teraz, w jaki sposób Ajdukiewicz konstruuje swoją gramatykę kategorialną, jakie to warunki stanowią jego zdaniem o sensowności złożonych wyrażeń i jakie mechanizmy służą w jego koncepcji realizowaniu sformułowanego powyżej celu — orzeczenia w możliwie wielu wypadkach o spójności syntaktycznej badanego wyrażenia.

3. Zrąb koncepcji Ajdukiewicza stanowią następujące elementy.

(A) Definicja przez abstrakcję kategorii semantycznej: „Wyraz czy wyrażenie *A*, wzięte w znaczeniu *x*, i wyraz bądź wyrażenie *B*, wzięte w znaczeniu *y*, należą do tej samej kategorii [semantycznej] wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje takie zdanie [...] *S<sub>A</sub>*, w którym *A* występuje w znaczeniu *x* i które po zastąpieniu jego składnika *A* przez

<sup>2</sup> Uwaga na kłopotliwą terminologię: analiza syntaktyczno-kategorialna to podział na same operatory i operanda; podział ten jest praktycznie niewykonalny w języku naturalnym bez odwołania się do znaczeń — czyli semantyki (zob. dalej — przypis 12).

<sup>3</sup> W sprawie rozmaitych analiz tego zdania por. ustęp 15.

<sup>4</sup> „O spójności syntaktycznej”, *Język i poznanie*, t. I, PWN, Warszawa 1960, s. 222.

wyrażenie  $B$  wzięte w znaczeniu  $y$ , przy ścisłym zachowaniu znaczenia pozostałych słów i składni zdania  $S_A$ , przekształca się w wyrażenie  $S_B$ , które również jest zdaniem [...]”.<sup>5</sup> Kategorie semantyczne dzielą się na dwa rodzaje: funktorowe — te, do których należą wyrażenia funkcyjne, «niedopełnione», nie posiadające samodzielnego znaczenia — i podstawowe, czyli te, które nie są funktorowe (do nich należą wyrażenia posiadające samodzielne znaczenie). Konkretnie kategorie (Ajdukiewicz ogranicza się do dwóch kategorii podstawowych, choć nie wyklucza potrzeby i możliwości wyróżnienia większej ich liczby) można określić wskazując paradygmatyczne przykłady: zdania to wyrażenia wymienne z wyrażeniem (np.) „Grzmi”, nazwy — „pies” itd.

(B) Założenie: „Przyjmujemy, że przez znaczenie, które posiada prosty wyraz, jest ustalona jego kategoria znaczeniowa”.<sup>6</sup>

(C) Teza, że do tego, by wyrażenie złożone było sensowne, „stosunki przynależności zachodzące pomiędzy funktorami a ich argumentami muszą być tak ukształtowane, żeby całe wyrażenie dało się rozłożyć na [sensowne] części w ten sposób, że jedna z nich jest funktozem (który sam też może być złożonym wyrażeniem), a pozostałe części należą do niego jako jego argumenty”.<sup>7</sup>

(D) Założenie, że „w każdym sensownym wyrażeniu złożonym jest w jakiś sposób zaznaczone, które wyrażenia występują jako argumenty i do których wyrażen występujących jako funktozy one należą [...]. W potocznym języku ta przynależność jest zaznaczona przy pomocy szyku wyrazów, ich form fleksyjnych, przyimków i znaków interpunkcji. Zestawienie słów, w którym ta przynależność nie jest wcale albo nie jest całkowicie zaznaczona, nie posiada jednolitego znaczenia.”<sup>8</sup>

4. Teza (C) wyznacza definicję wyrażenia spójnego syntaktycznie (która formalnie ma postać: „Dane wyrażenie jest spójne syntaktycznie zawsze i tylko wtedy, gdy w stosunku do niego spełniona jest teza (C)”). Ajdukiewicz *nb.* dodaje do niej jeszcze *explicite* warunek, by argumenty funktoza odpowiadały mu co do liczby i kategorii,<sup>9</sup> można chyba jednak uznać, że warunek ten jest już w niej zawarty *implicite*, mianowicie we fragmencie „pozostałe części należą do [funktoza] jako jego [*scil.* odpowiadające mu co do liczby i kategorii] argumenty”. Będę w każdym razie uważał dla prostoty, że warunek ten stanowi składnik tezy (C) i że pojęcie spójności syntaktycznej jest równoważne Ajdukiewiczowemu pojęciu bycia na wskroś dobrze ułożonym.

Definicja ta jest jednak niekryterialna. Nie da się stosować jej bezpośrednio do ustalania, czy dane wyrażenie jest spójne syntaktycznie. Kryterium spójności podaje się zatem oddzielnie. Jest nim posiadanie pojedynczego tzw. wykładnika. Aby ustalić,

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 223.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 224.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 226.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 226.

<sup>9</sup> Por. *ibidem*, s. 227.

czy badane wyrażenie ma pojedynczy wykładnik, czy nie, trzeba w odpowiedni sposób przeprowadzić analizę semantyczno-kategorialną. W koncepcji Ajdukiewicza robi się to następująco.

Najpierw każdemu wyrażeniu prostemu (*scil.* słowu) zawartemu w badanym wyrażeniu złożonym przypisuje się jego kategorię semantyczną (oznaczając to odpowiednim wskaźnikiem). Korzysta się tu istotnie z założenia (B). Następnie, korzystając z założenia (D), uporządkowuje się wypisane wskaźniki, tak żeby funktor główny występował najpierw, a potem kolejno jego argumenty (w wypadku funktorów i/lub argumentów złożonych stosuje się wewnątrz nich ten sam porządek). Wreszcie, dzięki mechanicznej operacji «skracania» ustala się ostateczny wykładnik całego wyrażenia, który podaje jego kategorię.<sup>10</sup>

Ajdukiewicz daje przykład analizy wyrażenia „Bez pachnie bardzo mocno i róża kwitnie”. Na mocy założenia (B) wiemy, że „bez” ma kategorię *n*, „pachnie” — *z/n*, „bardzo” — *z/n/z/n/z/n/z/n*, „mocno” — *z/n/z/n*, „i” — *z/zz*, „róża” — *n* i „kwitnie” — *z/n*. Na mocy założenia (D) wiemy, że funktorem głównym jest tu słowo „i”, pierwszym jego argumentem wyrażenie złożone „bez pachnie bardzo mocno”, a drugim — „róża kwitnie”; funktorem głównym w pierwszym argumencie jest wyrażenie złożone „pachnie bardzo mocno” a jego jedynym argumentem jest słowo „bez”; funktorem głównym w drugim argumencie jest słowo „kwitnie” a jego argumentem — słowo „róża”; funktorem głównym w funktorze głównym pierwszego argumentu jest zwrot „bardzo mocno” a jego argumentem jest słowo „pachnie”; w tym z kolei złożonym funktorze funktorem głównym jest słowo „bardzo” a jego argumentem jest słowo „mocno”. Właściwy ciąg wskaźników jest zatem następujący:

$$z/zz \ z/n/z/n/z/n/z/n \ z/n/z/n \ z/n \ n \ z/n \ n,$$

co, po odpowiednim uproszczeniu, daje wykładnik prosty *z*. Z tego wynika, że badane wyrażenie jest spójne syntaktycznie i, co więcej, ma kategorię semantyczną zdania.

5. Przedstawiona i zilustrowana powyżej procedura istotnie zależy od wszystkich czterech filarów koncepcji Ajdukiewicza. (B) i (D) występują w niej *explicite*, (C) jest presuponowane przez (D) i określa operację «skracania», natomiast (A) — definicja kategorii semantycznej — wyznacza ramy pojęciowe całego przedsięwzięcia. Skuteczność analizy zależy więc od prawomocności punktów (A)—(D).

6. Zaczniemy od tezy (C). Jest ona w istocie aksjوماتem gramatyki kategorialnej, właściwym nie tylko koncepcji Ajdukiewicza.<sup>11</sup> Źródłem tego aksjomatu jest prze-

<sup>10</sup> Operacja ta jest sposobem sprawdzania, czy argumenty istotnie odpowiadają swoim funktorom co do liczby i kategorii; stanowi więc nawiązanie do tezy (C). W sprawie szczegółów zob. *ibidem*, s. 227—231.

<sup>11</sup> Aksjomat ten czasem nazywa się „Regułą Jedynego Funktora”. Nazwa ta jest trochę myląca, teza (C) głosi bowiem w istocie, że na każdym poziomie analizy jest dokładnie jeden funktor *główny*

można intuicja, że wyrażenia, w którym byłby więcej niż jeden funktor główny — albo nie byłoby żadnego — w ogóle nie byłibyśmy w stanie zrozumieć jako całości; że w drugim wypadku dane wyrażenie stanowiłoby luźny zbiór niepowiązanych wyrażań prostych, a w pierwszym — stanowiłoby dziwną mieszaninę wielu odrębnych wyrażań złożonych (z których każde byłoby złożone z pewnej tylko części członów wyrażenia analizowanego). Podzielam tę intuicję — i to do tego stopnia, że nie wyobrażam sobie, jak można jej nie podzielać. Punktu (C) nie zamierzam więc krytykować (i nie wiem nic o tym, by ktokolwiek próbował to zrobić).

Inaczej jest w wypadku pozostałych punktów.

7. Najłatwiej (co nie znaczy: najmniej boleśnie) jest uderzyć w założenie (B). Okazuje się bowiem, że wiele wyrazów może należeć do rozmaitych kategorii, zależnie od kontekstu, w jakim występują. Ajdukiewicz stara się uprzedzić to uderzenie przyznając, że „[w języku naturalnym] rozstrzygnięcie, do jakiej kategorii znaczeniowej należy zaliczyć jakiś wyraz, jest utrudnione przez chwiejność znaczenia wyrazów”.<sup>12</sup>

Można więc sądzić, że Ajdukiewicz zauważa problem, ale nie widzi jego prawdziwej skali. Wyrazy mogą bowiem mieć różne kategorie znaczeniowe nie tylko przy różnych znaczeniach leksykalnych, np. „ale” — piwo i „ale” — spójnik, albo „bez” — roślina i „bez” — przyimek, ale i bez takiej leksykalnej różnicy. Może wystąpić (i notorycznie występuje) chwiejność czysto syntaktyczna, dotycząca równokształtnych wyrażań tego samego leksemu i typu, np.: „Pistolet należy do policjanta” i „Bandyta użył pistoletu policjanta”. Rzeczownik w dopełniaczu „policjanta” raz jest tu nazwą, a raz funktorem (kwalifikatorem mianowicie). Podobnie jest z przymiotnikami: „Tablica jest zielona” i „Zielona tablica jest duża” — słowo „zielona” jest raz

---

ny, a pozostałe człony są mu podporządkowane jako jego argumenty, choć one same mogą również mieć kategorię funktorową. Poza tym, jeśli funktor główny lub któryś z jego argumentów sam jest wyrażeniem złożonym, potrzebny jest kolejny poziom analizy, na którym oczywiście znowu musi wystąpić funktor główny i jego argumenty itd. W rzeczywistości więc w spójnym syntaktycznie wyrażeniu może być wiele funktorów.

Gwoli ścisłości należałoby odróżniać analizę pozycji syntaktycznych od analizy kategorii semantycznych członów wyrażań złożonych (Ajdukiewicz robi to np. w artykule „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących”, *Język i poznanie*, t. II, PWN, Warszawa 1965, s. 344—355). W odniesieniu do języka naturalnego jednakże rozróżnienie to pozostawałoby w dużym stopniu tylko pojęciowe — w bardzo wielu wypadkach bowiem nie da się określić pozycji syntaktycznej danego członu bez zwracania uwagi na jego znaczenie, *resp.* kategorię semantyczną. Przykładem mogą być wyrażenia „Mój uzasadniony pogląd” i „Dobrze uzasadniony pogląd”, na pozór identyczne składniowo. W rzeczywistości, kiedy odwołamy się do znaczeń poszczególnych słów, zauważymy istotną różnicę. Pierwsze ma strukturę *n/n (n/n n)*, drugie zaś — *(n/n/n/n n/n) n*.

Na potrzeby niniejszej pracy (a także na potrzeby większości analiz przeprowadzanych w praktyce) wystarczy — dla uniknięcia nieporozumień — ograniczyć się do wyjaśnienia zawarte go w pierwszym akapicie tego przypisu.

<sup>12</sup> „O spójności syntaktycznej”, s. 225.

nazwą (albo częścią predykatu „jest zielona”), raz funktorem (również kwalifikatorem). Jeszcze gorzej jest w wypadku systematycznie wieloznacznych składniowo spójników (negacja, koniunkcja itp. — może być zdaniowa, nazwowa i funktorowa wszelkiej maści) czy wyrażen takich jak „bardzo” (które czasem są przysłówkami, np. w „Jaś bardzo kocha Małgosię”, czasem określeniami przysłówków — „Małgosia bardzo dobrze gotuje”, lub przymiotników — „Jaś jest z tego bardzo zadowolony” itd.). I na tym nie koniec. Jeśli weźmie się pod uwagę problemy z ustaleniem kategorii semantycznej wyrazów, związane z kłopotami z ustaleniem pozycji syntaktycznych tych wyrazów (punkt (D)), widać będzie wyraźnie, że niespełnianie założenia (B) jest raczej regułą w języku naturalnym, a nie — wyjątkiem. Nawet analizowany powyżej przykład samego Ajdukiewicza (ten «z bzem») założenia tego nie spełnia, ponieważ kategorii kilku wyrazów (przynajmniej „bardzo” i „i”) są w nim ustalone arbitralnie.

8. Przyjrzyjmy się z kolei właśnie założeniu (D). Wydaje się na pierwszy rzut oka, że to założenie jest bardziej uzasadnione. Rzeczywiście, w stosunku do wielu przykładów odnosimy wrażenie, że wiadomo, co w nich jest funktorem głównym, co jego argumentami i w jakiej kolejności. Tak jest w przykładzie «z bzem», tak jest w analizowanym w przypisie 12 przykładzie «z poglądem» i w wielu innych. Czy więc istotnie pozycje składniowe członów są jakoś zaznaczone w każdym poprawnym syntaktycznie wyrażeniu złożonym?

W wielu wypadkach tak jest. W zdaniu „Ala ma kota” kolejność argumentów zaznaczona jest końcówkami fleksyjnymi. Szyk wyrazów nie ma tu nic do rzeczy, zdanie „Kota ma Ala” ma bowiem tę samą składnię, a zdanie „Alę ma kot” — inną (o zamienionej kolejności argumentów). W zdaniu „Misie lubią dzieci” kolejność argumentów też jest zaznaczona, ale tym razem przez szyk wyrazów; końcówki fleksyjne za to na nic się nie zdadzą. Stanowi to zresztą pewien zgrzyt w polszczyźnie, która jest raczej fleksyjna, nie pozycyjna — stąd humorystyczny wydźwięk wierszyka Misia Uszatka ze słowami „Dzieci lubią misie, misie lubią dzieci”. Taka czysta pozycyjność jest jednak nie tylko śmieszna. Jest też groźna — dla założenia (D). W naturalnym dla języka polskiego szyku wyrazów pierwsze miejsce jest bowiem zarezerwowane dla członu, na który pada logiczny akcent. Porównajmy dwa konteksty: (1) „— Misie nie lubią dzieci. Słyszałem, że pewien miś pogryzł kiedyś małą dziewczynkę. — Coś ci się pomyliło. MISIE DZIECI LUBIĄ. To wilki dzieci nie lubią, zwłaszcza małych dziewczynek. Ale nie tylko ich. Starych babć też nie lubią.” (2) „— Dzieci nie lubią misiów. Słuchają pewnej strasznej bajki i potem boją się ich. — Mylisz się. MISIE DZIECI LUBIĄ. To wilków dzieci nie lubią, zwłaszcza małe dziewczynki w czerwonych kapturkach.” Misia... z rzędem temu, kto bez tych kontekstów ustali kolejność argumentów w podkreślonych zdaniach.

To jednak dopiero początek kłopotów. Rozważmy ów przykład «z poglądami»: „mój uzasadniony pogląd” i „dobrze uzasadniony pogląd”. Ani szyk wyrazów, ani ich formy fleksyjne, ani przyimki czy znaki interpunkcji nie zdradzają, że wyrażenia te różnią się zupełnie składnią (por. przypis 12). A jednak widać od razu, że w pierw-

szym wypadku funktorem głównym jest wyraz „mój” a w drugim — zwrot „dobrze uzasadniony”. W świetle krytyki założenia (B) nie można powołać się także na uprzednią znajomość kategorii poszczególnych wyrazów. Założenie (D) nie jest więc również tutaj spełnione.

Warto podać jeszcze inny przykład — na wypadek, gdyby ktoś próbował zignorować to ostatnie zastrzeżenie, powiadając, że w tym akurat wypadku można stosunkowo łatwo przypisać z góry konkretne kategorie, co tutaj (nawiasem mówiąc przypadkowo) przesądza pozycję syntaktyczną członów.<sup>13</sup> Oto ten przykład: „(Ja) wysłałem dziś ten list”, „(Ja) obiecałem dziś nie wychodzić”. Znowu mamy do czynienia z wyrażeniami o strukturze na pozór podobnej („ten list” i „nie wychodzić” to nazwy — w drugim wypadku to nazwa czynności polegającej na zaniechaniu wychodzenia), a jednak widzimy od razu, że różnią się one zasadniczo. W pierwszym wyrażeniu funktorem jest bez wątpienia „wysłałem dziś” (aż się prosi, aby odpowiedzieć „No wreszcie, nosiłeś go całymi tygodniami”), a w drugim — „obiecałem” („dzisiaj nie wychodzić” jest tu nazwą złożoną; „No to może spotkamy się jutro?” — brzmiałaby odpowiedź). Odpowiednie ciągi wskaźników są więc następujące: *z/nn/z/nn z/nn n/n/n n* oraz *z/nn n/n/n n/n n*. Nic w «wyglądzie» tych zdań nie mówi nam, co jest w danym wypadku funktorem głównym. Nawet przypisywanie kategorii pojedynczym słowom nic tu nie da, bo kluczowe w tym przykładzie jest wielokategorialne słowo „dzisiaj”, stanowiące w pierwszym wypadku okolicznik czasu, w drugim zaś — kwalifikator określający nazwę czynności.

Morał z tego taki: założenie (D) rzeczywiście jest o wiele realistyczniejsze niż (B), daje się jednak wskazać na tyle dużo typów kontekstów, w których nie jest ono spełnione, że ogólnie rzecz biorąc nie powinno się na nim polegać.

9. Nie jest wolna od mankamentów również definicja kategorii semantycznej (A). Obszerną jej krytykę (a także krytykę innych wersji) przedstawił Jacek Jadacki w artykule „O rodzajach wyrażań”.<sup>14</sup> Najważniejsze zarzuty są następujące.

Po pierwsze, definicja ta odwołuje się do pojęcia zdania. Ponieważ zaś zdanie jest jedną z kategorii, grozi nam popadnięcie w błędne koło. Można z niego wyjść podając niezależną definicję zdania — jako wyrażenia odnoszącego się do wartości logicznej lub do jakiegoś stanu rzeczy (w logice odpowiednio fregowskiej i niefregowskiej). Taka definicja — a za nią definicja kategorii semantycznej — jest zależna od daleko idących rozstrzygnięć ontologicznych i od definicji semantycznego terminu „odniesienie”, która to definicja jest po dziś dzień filozoficzną zmurą.<sup>15</sup>

<sup>13</sup> Powiedzenie to byłoby zresztą mocno na wyrost, jako że słowo „dobrze” jest właśnie notorycznie wielokategorialne, może bowiem być zarówno przymiotnikiem jak i przysłówkiem, por. np. „dobrze uzasadniony” i „dobrze gotuje”.

<sup>14</sup> *Metafizyka i semiotyka*, Wydawnictwo WFiS UW, Warszawa 1996, s. 99—113.

<sup>15</sup> Inne wersje definicji kategorii semantycznej odwołują się nie do pojęcia zdania, a do pojęcia wyrażenia sensownego, co podlega krytyce jeszcze silniejszej, sensowność wyrażenia złożonego zależy bowiem od jego spójności syntaktycznej, określenie tejsze z kolei zakłada znajomość pojęcia



Po drugie, w definicji tej uwikłane jest pojęcie członu (składnika). Pojęcie to również jest problematyczne. Jadacki wykazuje, że nie ma dobrych kryteriów rozpoznawania w każdym wypadku ani wyrażeń prostych, ani członów złożonych danego wyrażenia (wydzielania tych członów z reszty wyrażenia) — ta druga trudność jest *nb.* pochodną trudności ze spełnianiem założenia (D).<sup>16</sup>

10. Powyższa analiza wykazuje, że koncepcja Ajdukiewicza nie realizuje stawianego jej zadania. Nie da się, wbrew temu, co sądził jej autor, określać spójności syntaktycznej zadowalającej liczby danych «z góry» wyrażeń języka naturalnego.<sup>17</sup> Koncepcja ta może służyć co najwyżej — i to raczej w dość wyjątkowych okolicznościach — do ustalania *niegramatyczności*. Nawet do tego zresztą potrzeba dość daleko idących założeń idealizacyjnych. Po pierwsze mianowicie, musiałyby istnieć «słownik kategorii», w którym danym słowom przyporządkowane były wszystkie kategorie semantyczne, jakie te słowa mogą mieć (jak było powiedziane wyżej, niektóre słowa miałyby wiele takich możliwych kategorii). Byłoby to coś w rodzaju gigantycznego (i bardzo nudnego) słownika frazeologicznego.<sup>18</sup> Jedyna okoliczność mogąca wymusić rzeczywiste powstanie takiego słownika, jaka mi przychodzi do głowy, to jakaś zaawansowana próba nauczania maszyn posługiwania się językiem stanowią-

---

kategorii semantycznej — a to prowadzi do błędnego koła.

<sup>16</sup> Jadacki zwraca jeszcze uwagę na to, że nie można wykluczyć sytuacji, w której w jakimś specyficznym zdaniu da się «podmienić» jakiś człon na inny, o intuicyjnie innej kategorii (i nie wymienialny w innych kontekstach), nie zmieniając przy tym ani znaczeń pozostałych słów, ani składni całego wyrażenia, a mimo to owo zdanie pozostanie zdaniem — badana definicja byłaby wtedy nieadekwatna. Myślę jednak, że pokazanie takiej możliwości nie jest rzeczą prostą, przeciwnie, skłaniam się do poglądu, że dwa zdania, które różnią się «jedyni» kategorią jakiegoś członu, różnią się w istocie czymś jeszcze — co najmniej pozycją syntaktyczną jakichś innych członów. W kluczowym przykładzie Jadackiego: „Rusini i Tatarzy rozpięzchli się” i „Polacy rzucili się do przodu i Tatarzy rozpięzchli się” zdania te różnią się nie tylko kategorią zamienionego członu „Rusini” (nazwa) i „Polacy rzucili się do przodu” (zdanie), ale również kategorią spójnika „i”, który w pierwszym zdaniu jest koniunkcją nazwową (o kategorii *n/nn*), a w drugim — zdaniową (*z/zz*). Nie jest więc spełniony wymóg, żeby wszystkim innym członom, poza podmienianymi, pozostawić ściśle niezmienione znaczenie i składnię. Nawet w tak uderzających przykładach jak ten «z poglądem»: „Mój uzasadniony pogląd został odrzucony” i „Dobrze uzasadniony pogląd został odrzucony”, podmiana „mój” (*n/n*) na „dobrze” (*n/n/n/n*) wiąże się ze zmianą pozycji syntaktycznej słowa „uzasadniony”, które w pierwszym wypadku ma pozycję (1,1,1,0) — jest funktorem głównym w pierwszym argumente pierwszego argumentu wyrażenia wyjściowego, a w drugim — (1,1,0,1) — jest pierwszym argumentem w funktorze głównym pierwszego argumentu wyrażenia wyjściowego.

<sup>17</sup> Za zadowalającą liczbę uważam zdecydowaną większość wyrażeń technicznego języka naturalnego. Ideałem oczywiście byłaby możliwość określenia spójności wszystkich takich wyrażeń — w praktyce jednak zawsze jakichś wyjątków należy się spodziewać. Chodzi wszakże o to, by wyrażenia nie poddające się jednoznacznemu ustaleniu sensowności stanowiły jedynie wyjątki właśnie, a nie regularny aspekt analizy kategoryalnej.

<sup>18</sup> Zauważmy, że zwykły słownik zawiera tylko utarte zwroty, nasz słownik zaś musiałyby uwzględniać *wszystkie* logicznie dopuszczalne zwroty polszczyzny.

cym pewne przybliżenie języka naturalnego. Po drugie, trzeba by abstrahować od trudności zgłoszonych pod adresem definicji kategorii semantycznej. Po trzecie wreszcie — ograniczyć się do tych wyrażeń, w których porządek funktorów i argumentów (czyli wyodrębnienie członów i ustalenie ich pozycji syntaktycznych) jest zaznaczony (czyli spełnione jest założenie (D)). Dopiero pod tymi warunkami można by w niektórych wypadkach (najczęściej ewidentnie absurdalnych, takich jak wspomniany już przykład Ajdukiewicza „może koń jeśli świecić aczkolwiek”) stwierdzać, że dane wyrażenie przy dowolnej kombinacji kategorii semantycznych przewidzianych dla poszczególnych słów tego wyrażenia, położonych w miejscach określonych przez (z założenia znane) pozycje syntaktyczne — nie jest jako całość spójne syntaktycznie.

Uważam, że to zbyt mały deszcz, jak na taką chmurę. W dalszej części artykułu przedstawię inne zastosowanie dla analizy semantyczno-kategorialnej, postaram się pokazać, że trudności wskazane powyżej da się w odniesieniu do tego zastosowania przezwyciężyć, i wreszcie uzasadnię nadzieję, że inne trudności nie pogrzebią całego przedsięwzięcia ze szczętem.

11. Popatrzmy najpierw, jak przeprowadza się analizę semantyczno-kategorialną w praktyce — choćby w praktyce dydaktycznej, podczas przedstawiania elementów gramatyki kategorialnej studentom. Oto piszemy na tablicy wyrażenie „Bez pachnie bardzo mocno i róża kwitnie” i mówimy: „Jak Państwo widzą, jest to zdanie złożone w pierwszym rzędzie z dwóch zdań, połączonych spójnikiem zdaniowym „i”. Dalej mogą Państwo zauważyć, że oba te zdania to proste zdania podmiotowo-orzecznikowe. W pierwszym mówi się o bzie, że jest jakiś, w drugim — o róży. W drugim rzędzie analizy „bez” jest więc argumentem w pierwszym zdaniu, a „róża” jest argumentem w drugim. Są to już wyrażenia proste, odnoszące się do pewnych przedmiotów, oba więc mają kategorię  $n$ . Funktor „kwitnie” przyporządkowuje nazwie „róża” zdanie „róża kwitnie”. Jest wobec tego predykatem czyli funktorem zdaniotwórczym od argumentu (jednego w tym wypadku) nazwowego. To samo — w odniesieniu do bzu — dotyczy złożonego wyrażenia „pachnie bardzo mocno”. Jest to więc również funktor o takiej samej kategorii  $z/n$ , tyle że tym razem jest to wyrażenie złożone. A z czego, proszę Państwa? Wróćmy do róży. Co ona «robi»? Kwitnie. Po prostu kwitnie i nic więcej. Bez też może tylko pachnąć, nieprawdaż? Ten funktor więc składa się z funktora „pachnie”, o takiej samej kategorii jak „pachnie bardzo mocno”, i z superfunktora „bardzo mocno”, o kategorii  $z/n//z/n$ . Wyrażenie „bardzo mocno” jest z kolei wymienne z wyrażeniem „mocno”, czyli „mocno” jest tu argumentem o kategorii  $z/n//z/n$ , a „bardzo” — superfunktem  $z/n/z/n//z/n/z/n$ .”

Z punktu widzenia koncepcji Ajdukiewicza takie postępowanie jest to typowe *petitio principii*. O wyrażeniu, którego spójność syntaktyczną mamy dopiero zbadać, z góry mówimy, że jest zdaniem, ergo wyrażeniem spójnym. Co więcej, zamiast przypisać z góry kategorię spójnikowi „i”, zastanawiamy się, co on spaja: dwa zdania — więc jest funktorem o kategorii  $z/zz$ . Jeszcze gorszych rzeczy dopuszczamy się

przy funktorze „pachnie bardzo mocno”. Zamiast grzecznie przypisać wszystkim trzem słowom ich kategorie i zobaczyć, w co się one składają, my «grzesznie» ustalamy najpierw kategorię całego tego wyrażenia złożonego i dopiero potem zastanawiamy się, jakie kategorie mogą mieć jego części (na domiar złego robimy to jeszcze w dwóch ratach). Czyżbyśmy oszukiwali — studentów i siebie samych?

Nie. Robimy analizę tak a nie inaczej, bo taka kolejność jest właściwa. Nie zaczynamy od końca, a raczej stawiamy rzecz z powrotem z głowy na nogi. Po prostu wiemy z góry, a przynajmniej odnosimy wrażenie — często trafne i bynajmniej nie mylące — że wiemy z góry, jaką kategorię ma badane wyrażenie; wiemy że jest syntaktycznie spójne. Skąd bierze się to wrażenie? Stąd, że rozumiemy dane wyrażenie. Nie tylko wyrazy składowe tego wyrażenia, ale je całe. My najpierw jakoś wiemy, co mniej więcej znaczy dane wyrażenie złożone i dopiero na podstawie tej wiedzy orientujemy się w jego kategorii, w porządku funktorów i argumentów, w ich z kolei kategoriach itd. Zgoda — wiedza ta może zależeć od szerszego kontekstu, w jakim umieszczone jest badane wyrażenie. Były już na to przykłady powyżej (np. ten «z mi-siami»). Co więcej, czasami znajomość tego znaczenia może nie być wiedzą *sensu stricto*, a jedynie *domysłem*. Ale zawsze dopiero na podstawie tej znajomości — choćby domysłu — rozpoczynamy analizę składni.

Niech mi będzie wolno, nim przedstawię dokładniej mechanizm tego rodzaju analizy, przywołać dla ilustracji pewną dość luźną analogię. Otóż różnica pomiędzy tradycyjną analizą kategoriałną w stylu Ajdukiewicza, a tym, co przedstawiłem w zarysie w poprzednich akapitach, podobna jest do różnicy pomiędzy indukcyjno-weryfikacjonistyczną metodologią nauk empirycznych Koła Wiedeńskiego, a hipotetyczno-dedukcyjnym modelem nauki Łukasiewicza-Poppera. Neopozytywiści sądzili, że w nauce można wyjść od zdań obserwacyjnych i — dzięki rozmaitym procedurom indukcyjnym — osiągnąć to, co najważniejsze: ogólne, dobrze potwierdzone teorie. Ajdukiewicz przekonywał, że w gramatyce można wyjść od pojedynczych słów i — dzięki rozmaitym procedurom — odpowiedzieć na pytanie o spójność syntaktyczną wyrażeń złożonych. Programy te, jak wiadomo, w obu wypadkach napotkały ogromne trudności. Model hipotetyczno-dedukcyjny tymczasem, polegający na wstępnym przyjmowaniu pewnych ogólnych przypuszczeń (teorii) i ciągle ponawianych próbach obalania dedukcyjnie wyprowadzonych konsekwencji (zdań obserwacyjnych), choć mniej ambitny teoretycznie, okazał się o wiele praktyczniejszy jako zalecenie, co w nauce robić należy, i znacznie wierniejszy jako opis tego, co się w nauce naprawdę robi. Podobnie większe nadzieje można wiązać z takim modelem analizy kategoriałnej, w którym spójność wyrażenia złożonego na próbę się *zakłada*, by badać potem, czy takie założenie da się utrzymać i jaką strukturę składniową można ewentualnie z nim pogodzić.<sup>19</sup>

<sup>19</sup> Proponowany tu model analizy kategoriałnej jest podobny do metodologii hipotetyczno-dedukcyjnej jeszcze pod jednym względem. W obu mianowicie wypadkach nie ma sformalizowanych reguł co do tego, jakie hipotezy należy przyjmować (Popper mawiał, półżartem, że teorie się

Zobaczymy teraz, jak ten model wygląda w szczegółach.

12. Analizę danego wyrażenia złożonego rozpoczyna się nie od wyliczenia kategorii poszczególnych słów w tym wyrażeniu, a od wstępnej oceny sensowności (w tym: spójności) całego wyrażenia i również wstępnego przypisania mu kategorii semantycznej. Formalnie rzecz biorąc, procedura ta jest czysto hipotetyczna i w zasadzie nie wymaga od nas uprzedniej umiejętności rozpoznawania wyrażen sensownych, czy też wyrażen określonych kategorii. W praktyce jednak, tak właśnie jest: zazwyczaj umiemy rozpoznawać wyrażenia sensowne, i — co więcej — wiemy, do jakich kategorii należą. Wyrażenia, w których badaniu mamy praktyczny interes, to dobrze wyodrębnione części jakichś wypowiedzi, a zatem wyrażenia o samodzielnym znaczeniu: zdania (najczęściej) i nazwy (raczej rzadko). W praktyce nie zdarza się konieczność analizowania złożonych funktorów «luzem», bez jakiegoś zdaniowego lub nazwowego kontekstu, który wyznaczałby ich kategorię. W odniesieniu zaś do zdań i nazw to, co było podstawą zarzutu pod adresem definicji (A) Ajdukiewicza (por. ustęp 9) — konieczność odwołania się do niezależnego, pozasyntaktycznego określenia tych kategorii — staje się okolicznością sprzyjającą: najczęściej wiemy, że jakieś wyrażenie jest zdaniem lub nazwą, właśnie dlatego, że oceniając jego kategorię, odwołujemy się do tych pozasyntaktycznych kryteriów.

Wśród takich kryteriów można wyróżnić dwie główne grupy. Do pierwszej należą kryteria semantyczne. To-a-to wyrażenie jest nazwą, bo denotuje takie-a-takie przedmioty. To-a-to wyrażenie jest zdaniem, bo stwierdza taki-a-taki stan rzeczy. Kryteria semantyczne mają, jak wiadomo, pewną wadę. Nie ma mianowicie dobrej, niekontrowersyjnej teorii denotowania i stwierdzania. Te relacje, mimo że od lat usilnie badane, są nadal nieco tajemnicze. Tu ukryte jest ostrze zarzutu, który stawia Jadacki gramatyce kategorialnej, pisząc, że wymaga ona „odwołania się do gotowej [...] teorii semantycznej”.<sup>20</sup> Nie ma takiej (dobrej) teorii. Zarzut ten, jak wspominałem wyżej, trafia celnie w koncepcję Ajdukiewicza. Nie stanowi jednak przeszkody dla nas. Mimo że nie zawsze można precyzyjnie określić, na czym polega denotowanie, bardzo często wiemy, że to-a-to wyrażenie denotuje te-a-te przedmioty. To samo dotyczy stwierdzania. Wiemy, co denotuje „pies”, „kot”, „stół”, „najwyższa góra świata”, „gruby brzuch szesnastowiecznego króla Anglii, który mordował swoje żony”,<sup>21</sup> wiemy, co stwierdza zdanie „Ala ma kota” czy „Śnieg jest biały” — umiemy sobie wyobrazić (przynajmniej niektóre) desygnaty i (odpowiednio) sytuacje. Brak dobrej teorii ostrzega nas, że możemy natrafić na sytuację, w której nie będziemy już tacy

---

«zgaduje»), i zarazem w obu jest to dobrze określone względami pragmatycznymi, często w tak dużym stopniu, że narzuca się z siłą oczywistości.

<sup>20</sup> *Op. cit.*, s. 113.

<sup>21</sup> *Nb.* tę ostatnią nazwę rozumiemy dobrze, mimo że jej składnia pozostawia wiele do życzenia — nie sądzimy jednak, że to brzuch kogoś mordował, tylko król. Swojego sądu przy tym bynajmniej nie opieramy na argumentach składniowych.

pewni swego.<sup>22</sup> Ale możliwość ta nie stanowi — w myśl prezentowanego rozwiązania — takiego zagrożenia, jakie stanowiłaby dla Ajdukiewicza. W wątpliwych wypadkach możemy spróbować domyślić się, z jakiego rodzaju wyrażeniem mamy do czynienia — np. na podstawie kontekstu lub podobieństwa tego wyrażenia do innych, już znanych — albo zwyczajnie *założyć*, nawet bezpodstawnie, że wyrażenie to ma taką-a-taką kategorię, z myślą, że założenie to będziemy potem testować.

Do drugiej grupy należą kryteria, powiedzmy, «genetyczne»: wiemy, że to-a-to wyrażenie ma taką-a-taką kategorię, bo dowiedzieliśmy się tego w procesie nauki języka. Na kryteria tego rodzaju zwraca szczególną uwagę np. Willard van Orman Quine w swojej teorii języka.<sup>23</sup> W ujęciu Quine'a *nb.* można tak rozpoznawać jedynie niektóre zdania (nawet jego słynne „*gavagai*” — „królik” — jest zdaniem, jako równoznaczne z „Tam jest królik”).<sup>24</sup> Takie kryteria mają więc mocno ograniczony zakres zastosowań.

Kryteria z obu grup wspierają się jednak wzajemnie. Jeśli jedno nam nie wystarczy, może akurat pomocne okaże się drugie? Tym bardziej, że — jak powiedziano wyżej — w domyślaniu się kategorii badanego wyrażenia ważną rolę odgrywa podobieństwo tego wyrażenia do wyrażeń już znanych. Jeśli więc nawet dodatkowe kryterium pozwoli nam rozszerzyć listę wyrażeń, o których wiemy, jaką mają kategorię, tylko w niewielkim stopniu, to liczba tych, co do których wolno nam snuć odpowiednie domysły, może wzrosnąć o wiele bardziej.

Wspominam po raz kolejny o domysłach, nieokreślonych podobieństwach i tym podobnych filozoficznych straszdyłach po to, by z naciskiem podtrzymać metodologiczne znaczenie *hipotez* w przeprowadzaniu analizy kategorialnej (hipotez, do których postawienia motywem może być np. domysł). Jest to, podkreślę raz jeszcze, metodologicznie ważne dlatego, że analizę rozpoczyna się zawsze od przypisania jakiejś określonej kategorii wyrażeniu badanemu. Tymczasem definicja kategorii semantycznej w ogóle jest wadliwa, a i sposoby rozpoznawania konkretnych kategorii pozostawiają, z teoretycznego punktu widzenia, wiele do życzenia. Nie można więc żądać, by przypisanie to było od razu i w każdym wypadku poprawne.

W praktyce wszakże niepewne hipotezy występują rzadko. Zwłaszcza, że dysponujemy jeszcze jednym, bardzo silnym narzędziem do tego, by z nawet stosunkowo niewielkiego zbioru wyrażeń o znanej kategorii (otrzymanych na podstawie poprzednio wymienionych kryteriów) wydobyć wielkie bogactwo kolejnych wyrażeń. Narzędziem tym jest... definicja kategorii semantycznej (A), tyle że w tym wypadku trak-

<sup>22</sup> Dobrym przykładem takich teoretycznych trudności jest problem poruszony przez Jadackiego w *op. cit.* (s. 110). Trudne jest mianowicie zdanie sprawy z różnicy między stwierdzaniem jakiegoś stanu rzeczy przez pewne zdanie (np. „Ala ma kota”), a oznaczaniem tego stanu rzeczy przez odpowiednią nazwę (tu: „to, że Ala ma kota”). Różnica ta jest jednak w większości wypadków bardzo łatwo wyczuwalna.

<sup>23</sup> Zob. zwłaszcza *Słowo i przedmiot*, Aletheia, Warszawa 1999, *passim*, np. s. 26—30.

<sup>24</sup> Ujęcie to jest jednak tylko pewną idealizacją rzeczywistego procesu uczenia się języka. Kto wie, może naprawdę uczy się w ten sposób również nazw?

towana nie jako definicja (bo jako definicja ma poważne wady, wielokrotnie już wspomniane), lecz jako *warunek wystarczający bycia-tej-samej-kategorii-co*. Jeżeli nieznanne wyrażenie  $w_2$  można wstawić w znane (jako zdanie) zdanie  $z_1$  w miejsce występującego tam znanego (co do kategorii) wyrażenia  $w_1$ , tak by powstało w ten sposób wyrażenie  $z_2$  było również zdaniem (znanym jako zdanie), to można wnioskować, że  $w_2$  jest tej samej kategorii, co  $w_1$ , i dołączyć je tym samym do grona wyrażań znanych co do kategorii. Łatwo zauważyć, że procedura taka staje się coraz łatwiejsza do przeprowadzania w miarę jej przeprowadzania (przybywa wyrażań, które mogą wystąpić w funkcji  $z_1$ ,  $z_2$  i  $w_1$ ) i może ułatwić określenie kategorii badanego wyrażenia w bardzo wielu wypadkach. Jej przydatność jest widoczna zwłaszcza w wypadku określania kategorii wyrażań bardzo złożonych (które okazują się wymienne z wyrażeniami prostymi). *Nota bene* w ten sposób można też określać kategorie funktorów (znowu: zwłaszcza złożonych), kiedy jakieś funktory będą już znane. Ale o tym dalej.

Metoda określania kategorii za pomocą opisanego kryterium ma w zasadzie dwa ograniczenia. Po pierwsze, kryterium (A) oskarża się o to, że może okazać się nieadekwatne. Myślę jednak, że jeśli nawet ta groźba się spełni, nieadekwatność taka będzie czymś zupełnie wyjątkowym. Chodzi tu o sytuację opisaną w przypisie 16. Po drugie, metoda ta nie pozwala stwierdzić, czy kategoria przypisana danemu wyrażeniu jest jedyną kategorią, w jakiej wyrażenie to występuje. Przypomnijmy: zgodnie z krytyką założenia (B) wyrażenia, nawet w tym samym znaczeniu, mogą mieć wiele kategorii, zależnie od kontekstu. Kryterium (A) nie pomoże nam w decyzji, którą z wielu właściwych mu kategorii należy przypisać wyrażeniu właśnie analizowanemu.

13. Istotnym elementem drugiego etapu analizy jest powtórzenie tego, co robiliśmy na pierwszym etapie, w odniesieniu do części składowych badanego wyrażenia. Etap ten polega bowiem — zgodnie z aksjomatem (C) — na podzieleniu badanego wyrażenia na człony w taki sposób, by wszystkim członom poza jednym móc przypisać kategorię według opisanej wyżej procedury. Ten jeden pozostały człon interpretujemy jako funktor główny wyrażenia. Zauważmy, że kategoria tego funktora jest dana już automatycznie: jest to funktor tworzący wyrażenia o takiej kategorii, jak wyrażenie badane, z wyrażań o takich kategoriach, jak wyrażenia stanowiące pozostałe człony. W razie, gdyby któreś z wyróżnionych członów były wciąż wyrażeniami złożonymi, analizę prowadzi się tak samo jak na etapie drugim — i tak aż do skutku, tj. do wyróżnienia samych wyrażań prostych. Przykład faktycznie przeprowadzonej analizy podany był w ustępie 11.

14. Testem dopuszczalności przyjętych w trakcie analizy założeń (hipotez) jest wykonalność powyższej procedury. Jeżeli mianowicie okaże się, że przy danej kombinacji założeń nie da się przypisać wszystkim członom kategorii zgodnie z aksjomatem (C), kombinację tę należy uznać za «sfałsyfikowaną» i poszukać innej.<sup>25</sup>

<sup>25</sup> Wiąże się to ze zmianą przynajmniej jednego założenia, ale oczywiście niekoniecznie wszystkich.

W stwierdzeniu, czy analizę udało się poprawnie przeprowadzić, czy nie, może pomóc (w skomplikowanych wypadkach) zaproponowany przez Ajdukiewicza rachunek «skracania ułamków» (por. ustęp 4), w oryginalnym ujęciu służący do ustalania spójności syntaktycznej.

15. Ostatecznie analiza może prowadzić do trojakich rezultatów.

Po pierwsze, może się okazać, że przy żadnej kombinacji hipotez nie da się analizy przeprowadzić poprawnie. Wniosek: badane wyrażenie jest niespójne syntaktycznie. Zważywszy sporą elastyczność hipotez i pewną ogólnikowość przepisu na analizę, wynik taki nie będzie raczej zbyt częsty.

Po drugie, analizę da się przeprowadzić na jeden tylko sposób i przy jednej kombinacji założeń. Wniosek: badane wyrażenie jest spójne i syntaktycznie jednoznaczne — czyli takie, jakie powinno być. Przykład: „Bury kot śpi” ([spi]z/n [bury]n/n [kot]n). Taki rezultat, jak pokazuje praktyka, również jest stosunkowo rzadki (przynajmniej w mowie potocznej).

Po trzecie wreszcie, może się okazać, że analizę da się poprawnie przeprowadzić na wiele sposobów (przy tych samych założeniach dzięki elastyczności reguł lub przy różnych kombinacjach założeń). Wniosek: mamy do czynienia ze wspomnianą na początku artykułu *amfibolią* — wieloznacznością syntaktyczną badanego wyrażenia. Nie wiadomo z góry, jaki człon jest funktorem głównym w danym wyrażeniu (lub w którymś ze złożonych wyrażen składowych) — a jednak wyrażenie to jest spójne syntaktycznie.<sup>26</sup>

Rozważmy dla przykładu zdanie wymienione w ustępie 1: „Hermenegilda sądziła, że Atanazy oszalał, bo (on) próbował czytać Witkacego”. Funktorem głównym może tu być zarówno słowo „bo”, jak i słowo „sądziła”. W pierwszym wypadku Hermenegilda dlatego sądzi, że Atanazy oszalał (z nieokreślonego powodu), że widzi, jak on próbuje czytać Witkacego — jego czytanie jest motywem jej sądu. Hermenegilda uważa, że tylko szaleńcy mogą próbować tej lektury. W drugim wypadku Hermenegilda sądzi o Atanazym, że oszalał on z tego powodu, że próbował czytać Witkacego. Jego próba nie jest motywem sądu Hermenegildy, lecz przyczyną szaleństwa.

16. Rozpoznawanie — i umożliwienie przez to rozpoznawania — amfibolii jest właśnie tym zapowiadany w ustępie 10 głównym zastosowaniem analizy semantyczno-kategorialnej. Stwierdzenie zarówno niespójności syntaktycznej, jak i syntaktycznej jednoznaczności to rzadkość. Jeszcze rzadziej stwierdzenie takie może być niepodważalne. Okazuje się za to, że bardzo wiele wyrażen, nawet na pozór jednoznacznych składniowo, w istocie może być interpretowanych w drodze analizy na

<sup>26</sup> Warto przestrzec przed pokusą dokonania regulacji polegającej na zrównaniu amfibolii z kontrsemami i arbitralnym uznaniu ich za wyrażenia niespójne. Po pierwsze, eliminowałyby to bardzo wiele (większość?) wyrażen języka naturalnego. Po drugie, wyrażenia wieloznaczne są przecież sensowne, tyle że sens ich może być ustalony rozmaicie.

wiele nierównoważnych sposobów. Powyższy przykład jest dwuznaczny już «na oko». Ale zdanie „Ajdukiewicz był zięciem Twardowskiego” wydaje się na pozór całkowicie jednoznaczne składniowo. Tymczasem dopuszczalne są także tutaj dwa warianty analizy, którym można przyporządkować dwie różne interpretacje tego zdania. Przy pierwszej analizie ([był zięciem]*z/nn* [Ajdukiewicz]*n* [Twardowskiego]*n*) zdanie to stwierdza zachodzenie pewnej skomplikowanej relacji<sup>27</sup> pomiędzy dwoma przedmiotami fizycznymi. Przy analizie drugiej ([był]*z/nn* [Ajdukiewicz]*n* [zięciem]*n/n* [Twardowskiego]*n*), która odzwierciedla bardziej skomplikowaną składnię, zdanie nasze stwierdza jednak prostszy ontologicznie (?) fakt: zachodzenie relacji należenia do zbioru pomiędzy przedmiotem fizycznym, a bodajże trójelementowym zbiorem przedmiotów fizycznych (*scil.* zbiorem zięciów Twardowskiego). Wskazana tu różnica nie odgrywa najmniejszej roli w języku potocznym (dlatego tradycyjna gramatyka nie może jej odzwierciedlić), ma natomiast niebagatelne znaczenie w naturalnym ale technicznym języku ontologii.

Właściwe pole do opisu dla analizy kategorialnej to zatem pole walki z wieloznacznością — zarówno w wypowiedziach własnych, jak i cudzych. Analiza służy zazwyczaj nie do badania sensowności wyrażenia, lecz przede wszystkim do *ustalania znaczenia* wyrażenia, o którym już z góry sądzimy, że jakieś znaczenie ma, a zatem jest sensowne. We własnych tekstach warto dawać opisy kategorialne (szczególnie zdań wielokrotnie złożonych) w kluczowych miejscach, zwłaszcza w rozważaniach ontologicznych, aksjologicznych oraz wszędzie tam, gdzie wymagana jest szczególna precyzja, a z drugiej strony wykluczone jest użycie języka sztucznego — nie po to, żeby krytyk sprawdzał, czy nasze wypowiedzi mają jakiś sens, ale po to, żeby mógł jednoznacznie ustalić, *jaki* sens mieliśmy na myśli, w szczególności zaś żeby wiedział, jaką ontologię zakłada nasz język. Chodzi najkrócej mówiąc o to, żeby język był bardziej «przezroczysty». Pozwoli to dostrzec wieloznaczności, z których sami być może nie zdawaliśmy sobie sprawy — i zlikwidować je (tj. wyróżnić jedną z możliwości).<sup>28</sup> Może być tak — kiedy np. przydarzy nam się uczestniczyć w procesie legislacyjnym, w redagowaniu przepisów, regulaminów, interpretacji — że jednoznaczność tekstu, będącego wytworem tej pracy, jest pierwszorzędnej wagi i warto zapłacić za nią dodatkowym wysiłkiem.<sup>29</sup> Cudze teksty nastęrczają oczywiście o wiele poważniejszych trudności (przy własnych nie stawia się na ogół hipotez — tylko uwyrażnia intencje!). Ale i w tym wypadku można stwierdzić wieloznaczność, zidentyfikować najważniejsze wersje i wybierać właściwe na podstawie jakiegoś do-

<sup>27</sup> Relacja bycia-zięciem jest złożeniem relacji bycia-mężem i bycia-córką. Co do tej drugiej nie mogę się wypowiadać, ale już pierwsza jest niezwykle skomplikowana...

<sup>28</sup> *Nota bene* czasem trudno jest zlikwidować wieloznaczność jakiejś wypowiedzi podając jej jednoznaczną parafrazę; podanie opisu kategorialnego staje się wtedy koniecznością.

<sup>29</sup> Pozwoliłoby to uniknąć m.in. takich kuriozalnych sytuacji, jak ta, że Naczelny Sąd Administracyjny musi wypowiadać się w sprawie przecinka w sformułowaniu przepisu (jest tak np. w odniesieniu do art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 31.01.1989 o opłacie skarbowej, wyroki NSA z 05.01.1999 III SA 1326/98 i z 29.01.99 III SA 1000/98).



datkowego kryterium (np. według założenia o konsekwencji całego tekstu, postulatu przypisywania mu najprostszej struktury, decyzji o stosowaniu najżyczliwszej interpretacji itd.).<sup>30</sup>

17. Analiza semantyczno-kategorialna w prezentowanym w niniejszej pracy ujęciu, skierowana głównie na detekcję amfibolii i przeprowadzana metodą hipotetyczną — nie podlega zarzutom wysuniętym na początku wobec gramatyki Ajdukiewicza. Nie korzysta się tutaj bowiem ani z założenia (B), ani z założenia (D); nie wykorzystuje się też formuły (A) jako definicji. Badania nad składnią są w tym ujęciu uzależnione od wyników semantyki; hipotetyczność analizy pozwala jednak abstrahować od semantycznych kłopotów i oprzeć się na dobrze ugruntowanym sednie. Zauważmy, że można w szczególności pominąć bardzo kłopotliwą kwestię semantyki funktorów.<sup>31</sup> Ich kategoria jest bowiem określana automatycznie — poza pewną specyficzną grupą sytuacji (o których niżej).

Proponowane ujęcie rodzi jednak pewne problemy swoiste. Wielkiej jeszcze pracy potrzeba, by móc uznać je za rozwiązane. Spróbuję jednak przynajmniej wskazać kwestie najważniejsze i naszkicować kierunki, w których powinny, moim zdaniem, iść próby ich rozstrzygnięcia.

18. Zacznijmy od sprawy stosunkowo drobnej. Pojawia się mianowicie problem punktu dojścia, czyli tego, po czym poznać, że mamy już do czynienia z wyrażeniem prostym. W naszym wypadku kłopotliwe są słowa rozdzielone, wyglądające na wyrażenia złożone, a będące w rzeczywistości wyrażeniami prostymi. Dotyczy to wielu spójników, zleksykalizowanych wyrażeń przyimkowych, czasowników zwrotnych itd., np. „jeżeli... to”, „uśmiechnął się”, „albo... albo”, „starszy od”. Kłopot polega na tym, że w różnych wypadkach rozstrzyga się o tym, czy mamy do czynienia już z wyrażeniem prostym, czy jeszcze złożonym, na podstawie różnych kryteriów. Takim kryterium może być np. ścisła synonimiczność jakiegoś wyrażenia idiomatycznego z pewnym słowem (np. „tak samo” = „identycznie”), albo oboczność form prostych i *quasi*-złożonych (np. „jeżeli” i „jeżeli... to”), albo to, że jeden z «członów» takiego wyrażenia nie może wystąpić samodzielnie ani w innej konfiguracji („uśmiechnął się” — bo nie można uśmiechnąć kogoś ani po prostu uśmiechnąć, „starszy od” — bo nie można być starszym do czegoś ani starszym<sup>32</sup>), albo po prostu to, że dane wyrażenie jest pojedynczym hasłem w normatywnym słowniku języka

<sup>30</sup> Stosowanie analizy semantyczno-kategorialnej z punktu widzenia odbiorcy tekstu prawnego miałoby charakter dokonywania wykładni gramatycznej — o tyle precyzyjniejszej, o ile precyzyjniejsza jest gramatyka kategorialna od gramatyki tradycyjnej.

<sup>31</sup> Na wiele z tych kłopotów wskazuje Jadacki (*op. cit.*, s. 109—110). Najważniejszym kłopotem jest trudność odróżnienia funktora, zdefiniowanego jako wyrażenie denotujące pewną funkcję, od nazwy tej funkcji, np. funktora „kocha” od nazwy „kochanie”.

<sup>32</sup> Chodzi u o to konkretne znaczenie słowa „starszy”, przy którym słowo to odnosi się do relacji starszeństwa, a nie do bycia człowiekiem w starszym wieku.

polskiego. Trudno sformułować jakąś ogólną zasadę w tej kwestii, zwłaszcza że interpretacja takich wyrażen jako prostych albo złożonych zależy czasem od przyjętych reguł analizowania (zob. dalej). Na szczęście w poszczególnych wypadkach zwykle łatwo zauważyć, które kryterium ma zastosowanie (i do których wyrażen), zawsze też można uciec się do dobrze już znanej metody zakładania na próbę.

19. Kolejna sprawa dotyczy elips. Analiza daje poprawne rezultaty tylko wtedy, kiedy wszystkie człony badanego wyrażenia są uwzględnione *explicite*. Tymczasem wiele wyrażen języka potocznego, które intuicyjnie odbiera się jako poprawnie zbudowane — to elipsy; nie zawierają one pewnych członów, które «powinny» zawierać. Najczęściej elipsy nie są groźne: doskonale wiadomo, że w wyrażeniu „Chopin urodził się w Polsce, a zmarł we Francji” trzeba «dopisać» podmiot drugiego zdania — „Chopin”; w wyrażeniu „Nie wszystko złoto, co się świeci” — spójkę „jest”. Nie ma jednak dobrych składniowych kryteriów odróżniania elips niegroźnych od groźnych, a groźne niestety również występują. W związku z tym każde wyrażenie zawierające elipsy należałoby traktować jako zepsute (niespójne) i — kierując się wskazówkami pragmatycznymi lub wręcz hermeneutycznymi, wykraczającymi daleko poza zagadnienia składni — zastępować je własną konstrukcją, nieeliptyczną, oddającą możliwie wiernie intencje autora. W przeciwnym wypadku możemy być zmuszeni do uznania, że Ajdukiewiczowe „może koń jeśli świecić aczkolwiek” jest wyrażeniem poprawnym, tyle że eliptycznym: „Może koń [uspokoi się wreszcie,] jeśli [Jan przestanie mu] świecić [w oczy,] aczkolwiek [nie można być tego całkowicie pewnym]”.

Podobne trudności wiążą się z wyrażeniami, które trzeba parafrazować, aby uwiocznic ich właściwą składnię. Najczęściej parafrazy takie ograniczają się do zmiany przypadku lub formy osobowej — i są oczywiste. Nie można jednak wykluczyć konieczności dokonania parafrazy dalej idącej, która wymaga już pozasyntaktycznej interpretacji.<sup>33</sup>

20. Głównym problemem jest jednak kwestia sformułowania warunków, których spełnienie gwarantowałoby intuicyjną adekwatność osiągniętego wyniku. Proponuję następujące *kryteria* tej *adekwatności*.

Po pierwsze, wyrażenia jawnie absurdałne składniowo, takie jak „może koń jeśli świecić aczkolwiek”, powinny być klasyfikowane jako kontrsensy. Grupa ta powinna pokrywać się mniej więcej ze zbiorem tych wyrażen, co do których nie pozostawia wątpliwości analiza tradycyjna (por. ustępy 10 i 19).

Po drugie, wszystkie rozpoznane znaczenia amfibolii powinny być od siebie odróżnialne nie tylko syntaktycznie, ale również semantycznie. Stwierdzanie amfibolii jest bowiem procedurą praktycznie wykonalną i pożyteczną tylko wtedy, kiedy od-

<sup>33</sup> Kłopoty tego rodzaju pojawiają się np. przy rozpoznawaniu negacji długich zdań, nie utworzonych za pomocą zwrotu „nieprawda, że” na początku (dużą część winy ponosi za to tzw. zdwojona negacja w polszczyźnie).

różnionych znaczeń jest niewiele, i kiedy każdemu można przypisać odmienny, intuicyjny sens (choćby nawet ta różnica była bardzo subtelna i istotna jedynie w specjalistycznych kontekstach, jak ma to miejsce w przykładzie «z zięciem Twardowskiego» powyżej).

Po trzecie, zbiór wyrażeń jednoznacznych powinien być, powiedzmy ostrożnie, niepusty.<sup>34</sup>

Spełnienie powyższych kryteriów wymaga uzupełnienia ogólnego «przepisu na analizę» (podanego w ustępie 12 i 13) o dodatkowe reguły, pozwalające wykluczyć jak najwięcej nieracjonalnych hipotez, które mielibyśmy pokusę przyjąć w trakcie analizowania. Uzasadnienie reguł jest głównie pragmatyczne: należy je wprowadzić po to, by uczynić zadość wspomnianym kryteriom. Warto jednak starać się, by miały one jeszcze inne racje za sobą, w szczególności by wyrażały jakieś wyraźne intuicje co do tego, jak język funkcjonuje i jaka jest jego budowa (co zbliżałoby ich charakter do aksjomatu (C)).

W następnych ustępach przedstawię kilka takich reguł (częściowo nazywając je *ad hoc* na potrzeby tego artykułu), spróbuję podać ich szkicowe uzasadnienie i zilustrować na przykładach działanie.<sup>35</sup>

21. Krytykując założenie (B) zwracałem uwagę na fakt, że poszczególne słowa mogą, w zależności od kontekstu, należeć do rozmaitych kategorii semantycznych (zob. ustęp 7). Listę odpowiednich kategorii dla danego słowa otrzymujemy za pośrednictwem analizy różnych kontekstów, w których słowo to występuje. Ze zrozumiałych względów lista taka teoretycznie nie może być nigdy uznana za zamkniętą — kontekstów jest nieograniczenie wiele. Istnieje zatem teoretyczna możliwość, że przypiszemy pewnemu słowu *dowolną* kategorię utrzymując, że w *tym właśnie* kontekście (tym, który badamy) słowo to ma właśnie tę, a nie inną kategorię. W takim wypadku dowolne wyrażenie mogłoby być uznane za syntaktycznie spójne<sup>36</sup> — co zniweczyłoby i tak już słabe działanie «kontrsensobójcze» analizy. Co gorsza, wszystkie wyrażenia okazałyby się formalnie bardzo wieloznaczne, choć jedynie

<sup>34</sup> Wielkiej liczności tego zbioru nie można się spodziewać, trudno jednak sobie wyobrazić, że każde, nawet bardzo nieskomplikowane wyrażenie złożone, jest składniowo wieloznaczne.

<sup>35</sup> Pewne zestawy reguł formułuje się również dla analizy tradycyjnej. Ich uzasadnienie także jest pragmatyczne — mają one gwarantować jedność analizy wyrażeń jednoznacznych (zob. np. Jadacki, *op. cit.*, s. 111). W ramach niniejszego ujęcia takie podejście nie wydaje się właściwe, albowiem — jak starałem się pokazać — wiele wyrażeń na pozór jednoznacznych składniowo da się zinterpretować na wiele sposobów. Nie można więc z góry zakładać, które wyrażenia są, a które nie są jednoznaczne. W dalszej części artykułu rozważę jednak, czy już wypróbowane reguły z tamtych zestawów nie okazałyby się przydatne w nowej konfiguracji.

<sup>36</sup> Również „może koń jeśli świecić aczkolwiek”: „może koń” — byłoby np. nazwą (jak „Łże-Dymitr”?), w tym „może” — kwalifikatorem *n/n*, „świecić” — drugą nazwą, a „jeśli aczkolwiek” — funktorem głównym (*z/nn*), składającym się z superfunktora „aczkolwiek” (*z/nn/z/nn*) i jego argumentu „jeśli” (*z/nn*).

niewielu wariantom można by było przypisać intuicyjny sens. Stawiałoby to pod znakiem zapytania również funkcjonalność stwierdzania amfibolii i identyfikacji poszczególnych znaczeń. Tym samym zostałyby naruszone wszystkie trzy kryteria adekwatności.

Nie da się uniknąć takich niedorzecznych rezultatów bez stosowania Reguły Unikania *Ad Hoc*.<sup>37</sup> Dane wyrażenie może oczywiście mieć rozmaite kategorie, ale zawsze powinna istnieć obszerna grupa kontekstów, możliwie prostych i nieproblematicznych, w których wyrażenie to ma właśnie tę kategorię, którą chcemy mu przypisać w kontekście badanym. Możliwość przypisania kategorii na potrzeby jednego kontekstu musi być wykluczona. Wynik analizy wyrażenia „może koń jeśli świecić aczkolwiek”, przedstawiony w przypisie 37, powinien być odrzucony na podstawie omawianej reguły ze względu na to, że słowo „aczkolwiek” w żadnym innym naturalnym kontekście nie ma kategorii *z/nn/z/nn* ani słowo „jeśli” — kategorii *z/nn*.

22. *Reguła Konsekwencji* oparta jest na definicji (A). Nakazuje ona — jeśli przyjmujemy hipotezę, że kategoria jakiegoś członu jest taka-a-taka — zaakceptować również konsekwencję, że wszystkie wyrażenia różniące się od badanego tylko zamianą owego członu na inny o tej samej kategorii, będą równie spójne, a co więcej będą miały tę samą kategorię, co wyrażenie badane.

Zastanówmy się dla przykładu nad zdaniem „Baca liczył barany, żeby zasnąć”. W pierwszej chwili może się wydawać naturalne uznanie, że mamy do czynienia z trzema nazwami — „baca”, „barany”, „zasnąć” — i funktorem zdaniotwórczym od trzech nazw „liczył... żeby”, złożonym z predykatu dwuargumentowego „liczył” i superfunktora „żeby”, tworzącego predykaty trójargumentowe z dwuargumentowych. Rzeczownik w mianowniku „baca” i w bierniku „barany” to nazwy niewątpliwe. Podejrzanę jest natomiast słowo „zasnąć”. To nie jest rzeczownik, a czasownik w bezokoliczniku. Hipoteza, że wyrażenie to jest nazwą, nie jest jednak *prima facie* nierozsądna. Bezokoliczniki bywają nazwami — por. „*NAVIGARE necesse est*”. Dopiero zastosowanie Reguły Konsekwencji prowadzi do wniosku, że w tym jednak wypadku hipoteza taka jest nie do utrzymania. Zgodnie z regułą bowiem trzeba by uznawać za poprawne zdania w rodzaju „Baca liczył barany, żeby drzewo” itp. Trzeba więc zmienić założenie. Przyjrzyjmy się dla nauki innym kontekstom, gdzie coś się robi, żeby — coś. Na przykład „Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś”. W sytuacji, kiedy ktoś coś robi, żeby *ktos inny* coś zrobił, sprawa jest prosta. Badane wyrażenie jest zdaniem złożonym z dwóch prostych zdań połączonych konektywem „żeby” (*z/zz*). Czym się różni to zdanie od naszego wyjściowego? Tym, że tam baca coś robi, żeby on sam, baca (a nie jakiś ranny łoś), mógł zasnąć. Najprościej więc zinterpretować zdanie wyjściowe również jako złożenie dwóch zdań o tym samym podmiocie (w drugim wypadku domyślnym): „Baca liczył barany, żeby (on mógł) zasnąć”.

<sup>37</sup> *Nota bene* kwestia doraźności przyjętych hipotez jest również pierwszorzędym kryterium w hipotetyczno-dedukcyjnej metodologii nauk empirycznych (zob. ustęp 11).

23. *Reguła Podstawowych Kategorii*<sup>38</sup> głosi, że wszystkie argumenty funktora głównego, w wyrażeniu należącym do podstawowej kategorii semantycznej, należą również do podstawowej kategorii (niekoniecznie tej samej: wyrażenie wyjściowe może być np. zdaniem, a argumenty jego funktora głównego mogą być nazwami).

Potrzebę stosowania tej reguły można uzasadnić wskazując raz jeszcze na sposób przeprowadzania analizy, opisany w ustępie 13. Otóż drugi etap analizy polega na tym, że wyrażenie wyjściowe staramy się podzielić na człony i wszystkim członom, poza funktorem, przypisać z góry ich kategorie, zgodnie z procedurą przedstawioną w ustępie 12. To ostatnie da się zrobić tylko dla wyrażen o podstawowych kategoriach, tylko te bowiem są «rozpoznawalne» pozaskładniowo, semantycznie. Analiza, która nie respektowałaby Reguły Podstawowych Kategorii, byłaby skazana na posługiwanie się praktycznie wyłącznie luźnymi założeniami, w dowolnych konfiguracjach, bez stałych punktów oparcia — co bardzo wyraźnie godziłoby w kryteria adekwatności.

To, jak silnie redukująco działa ta reguła na liczbę dopuszczalnych założeń, widać dobrze na przykładzie zastosowania (cytuję za Jadackim): „Dzięki [tej] regule [...] w wyrażeniu „Kot bojaźliwie miauknął” nie można wydzielić słowa „miauknął” jako funktora, a ciągu słów „kot bojaźliwie” jako jego argumentu, ani słowa „bojaźliwie” jako funktora (głównego), a słów „kot” i „miauknął” jako jego argumentów, bowiem ani ciąg słów „kot bojaźliwie”, ani słowo „miauknął” nie są nazwami (ani zdaniami). Pozostaje więc interpretacja:  $n$ ,  $z/n$ , gdzie funktor „bojaźliwie miauknął” ma strukturę:  $z/n//z/n$ ,  $z/n$ .”<sup>39</sup>

Można jednak wyobrazić sobie intuicyjne, nie pragmatyczne uzasadnienie tej reguły. Wyraża ona mianowicie pogląd, że aby zbudować wyrażenie o samodzielnym znaczeniu, musimy użyć «budulca», który również ma samodzielne znaczenie. Znaczenia wyrażen złożonych nie biorą się znikąd — są one pewnymi funkcjami (określonymi przez funktory) samodzielných znaczeń składowych.

24. Zgodnie z *Regułą Superfunktora* wszystkie argumenty superfunktora (czyli funktora funktorotwórczego od argumentów funktorowych) należą albo do tej samej kategorii, co funktor tworzony za pomocą tego superfunktora, albo do kategorii podstawowej.

Jest to zmodyfikowana wersja reguły (R-3), która w oryginalnym sformułowaniu brzmiała: „Przynajmniej jeden argument funktora złożonego należy do tej samej [...] kategorii, co ten funktor”.<sup>40</sup> Okazało się jednak, że (R-3) jest niezwykle restrykcyjna — zakazuje hipotez zupełnie naturalnych.<sup>41</sup> Co gorsza, nie ma dla tej restrykcyjności dobrego uzasadnienia.

<sup>38</sup> Jest to reguła (R-2) zaproponowana przez Jadackiego (*op. cit.*, s. 111).

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 111—112.

<sup>40</sup> Por. *ibidem*, s. 112.

<sup>41</sup> Spróbuj, Czytelniku, z zachowaniem tej reguły, zanalizować takie proste, zdawałoby się,

W ujęciu prezentowanym w niniejszej pracy Reguła Superfunktorów jest regułą analogiczną do Reguły Podstawowych Kategorii, tyle że stosuje się do funktorów, a nie wyrażeń o podstawowej kategorii. Uzasadnienie jest zatem podobne, jak w tamtym wypadku. Na każdym etapie analizy mianowicie otrzymujemy zawsze jeden funktor. Jeżeli okaże się, że jest on wyrażeniem złożonym, musimy analizować go dalej — wyróżniając w nim człony i przypisując im jakieś kategorie. Skąd możemy wiedzieć, jakie one są? Funktorów nie potrafimy rozpoznawać jako takich (zob. ustęp 17 i przypis 32). Kategorię funktorów w wyrażeniach o podstawowej kategorii ustalamy przez eliminację — oddzielając wszystkie inne człony, które mają również kategorię podstawową. W złożonym funktorze nie można tego tak zrobić — może bowiem zdarzyć się, że żaden jego człon nie należy do podstawowej kategorii (np. [z/nn], „bardzo lubi” z/nn/z/nn z/nn). Jakie więc człony możemy rozpoznać «z góry»? Jak zwykle zdania i nazwy — «semantycznie» — oraz *funktory o takiej samej kategorii, jak funktor stanowiący wyrażenie wyjściowe* na tym etapie analizy (na podstawie kryterium *bycia-tej-samej-kategorii-co* — por. ustęp 12).<sup>42</sup> Jedyne pozostałe człony jest superfunktoorem o kategorii przypisywanej automatycznie.

Jako przykład weźmy zdanie przytoczone w przypisie 41: „Dziewczę piękne tak, że *p*, śpiewa tak, że *q*”. W pierwszym rzędzie sprawa jest prosta: jakieś dziewczę jakoś śpiewa: z/n n. W drugim rzędzie mamy nazwę „Dziewczę piękne tak, że *p*”, o strukturze pierwszorzędowej analogicznej do zwrotu „Bardzo piękne dziewczę”, czyli: n/n n. Funktor „piękne tak, że *p*” jest złożony: z argumentu „piękne”, o kategorii takiej samej, jak cały funktor (n/n), i z superfunktora „tak, że *p*” (n/n/n/n). Ten superfuntor z kolei składa się ze argumentu '*p*', który jest zdaniem (z), i z superfunktoru drugiego rzędu „tak, że”, o kategorii n/n/n/n/z. Funktor główny całego wyrażenia — „śpiewa tak, że *q*” — analizuje się podobnie.

Znowu: analiza, która by tej reguły (albo jakiejś jej innej wersji) nie respektowała, dopuszczałaby nadmierną «dziwaczność» w założeniach, które nie miałyby na czym się oprzeć. Godziłoby to w kryteria adekwatności. Ale i w tym wypadku można dodać jeszcze uzasadnienie intuicyjne: otóż również znaczenie niesamodzielne, funktorowe, nie bierze się znikąd. Jeżeli nie pochodzi od znaczeń samodzielnych, to

---

i bardzo miłe uchu zdanie: „Dziewczę piękne tak, że oczu nie można oderwać, śpiewa tak, że ptaki milkną zasłuchane”. Setki studentów poprzysięgły mi dożgonną nienawiść za to zdanie. Wśród nich, niestety, wiele pięknych dziewcząt...

<sup>42</sup> Przyjmuje się tutaj, że funktry różniące się jedynie liczbą argumentów, np. z/nn i z/n, należą do tej samej kategorii. Alternatywnie można uznać takie funktry za należące do różnych kategorii i zarazem zmodyfikować odpowiednio brzmienie Reguły Superfunktorów. W każdym razie funktry takie są rozpoznawalne jeden na podstawie drugiego — wystarczy abstrahować od liczby członów związanych za ich pomocą — a co za tym idzie spełniają warunek podany w uzasadnieniu reguły (zob. niżej w tekście głównym). Jeśli zatem jeden z nich jest wyrażeniem złożonym, to drugi może być argumentem w tym wyrażeniu. Chodzi tu o sytuację np. taką: „Łukasiewicz umarł w Dublinie” ([umarł w]z/nn [Łukasiewicz]n [Dublin]n), gdzie funktor „umarł w” dzieli się na superfuntor „w” (z/nn/z/n) i argument „umarł” (z/n).

jest funkcją innego, mniej złożonego znaczenia funktorowego, które można określić w tym samym kontekście.

25. *Reguła Argumentów*<sup>43</sup> wymaga, by wszystkie argumenty danego funkтора należały do tej samej kategorii semantycznej. Wyklucza się tu istnienie funktorów od argumentów mieszanych.

Weźmy za przykład zdanie, którym już się posługiwaliśmy: „Hermenegilda sądziła, że Atanazy oszalał”. Zgodnie z Regułą Argumentów funktozem głównym w tym zdaniu jest słowo „sądziła” ( $z/nn$ ), a argumentami — dwie nazwy: „Hermenegilda” ( $n$ ) i nazwa stanu rzeczy „(to), że Atanazy oszalał”, składająca się w drugim rzędzie z funkтора „(to), że” ( $n/z$ ) i argumentu „Atanazy oszalał” ( $z$ ). Wykluczona jest natomiast możliwość uznania za funktozem główny zwrotu „sądziła, że”, którego argumentami byłyby: jedna nazwa i jedno zdanie.

Uzasadnienie tej reguły jest znacznie słabsze niż reguł poprzednich. Z pragmatycznego punktu widzenia — nie eliminuje ona jakiegokolwiek możliwości stawiania hipotez co do kategorii istotnych członów (tak czy owak wiemy, że „Hermenegilda” to nazwa, a „Atanazy oszalał” — zdanie), ogranicza jedynie sposób rozczłonkowania (co *nb.* wiąże się najczęściej z niezbyt pożądanym zwiększeniem liczby rzędów analizy). Co gorsza — utrudnia ona znacznie analizowanie niektórych, intuicyjnie bardzo prostych, kontekstów.<sup>44</sup> Intuicje też nie wydają się rozstrzygające: trzeba się bowiem powołać na przekonanie, że relacje denotowane (!) przez funktozy, zachodzą pomiędzy jakoś jednorodnymi przedmiotami. Przekonanie to jest dość silnym założeniem ontologicznym, bardzo zresztą nieprecyzyjnym, zarówno ze względu na trudności związane z semantyką funktorów, jak i ze względu na kłopoty z określeniem, na czym miałyby polegać owa «jednorodność».

Sądzę, że reguła ta będzie trudna do utrzymania jako bezwzględnie obowiązująca. Warto natomiast mieć ją zawsze na uwadze jako narzędzie pomocnicze, heurystyczne. Można też zaliczyć ją do pomniejszych reguł określających prostotę czy też elegancję analizy.

26. W niniejszym artykule starałem się pokazać, że analiza semantyczno-kategorialna, w tradycyjnym, Ajdukiewiczowym zastosowaniu — jako narzędzie do ustalania spójności syntaktycznej wyrażeń złożonych — jest nieefektywna. Przekonywałem jednak, że istnieje inne zastosowanie, do którego analiza ta nadaje się o wiele lepiej. Pozwala ona mianowicie *uściślić* rzeczywiste użycia językowe w polszczyźnie — wszędzie tam, gdzie z jednej strony ścisłość jest jedną z wartości nad-

<sup>43</sup> Jest to reguła (R-4) Jadackiego (por. *ibidem*, s. 112).

<sup>44</sup> Np. takich: „wyobrażenie, że  $p$ ” (w zdaniu takim jak „Wyobrażenie, że Ala ma kota, jest bardzo rozpowszechnione, ale nieprawdziwe”). Chodzi tu o złożoną nazwę pewnego wyobrażenia. Naturalna analiza wyglądałaby tak: [ $że$ ] $n/nz$  [wyobrażenie] $n$  [ $p$ ] $z$ . Reguła Argumentów wszakże zabrania takiego posunięcia, aby jej sprostac zaś trzeba całe wyrażenie uznać za niespójne syntaktycznie i poddać daleko idącej parafrazy, zanim będzie do czegokolwiek się nadawać.

rzędnych, a z drugiej wykluczona jest formalizacja i trzeba pozostać przy języku naturalnym.<sup>45</sup>

Nie sądzę, by udało się udowodnić, że analiza kategorialna nadaje się do w pełni adekwatnej rekonstrukcji mowy potocznej w całym jej bogactwie. Poza oczywistym odróżnianiem języków naturalnych i sztucznych, trzeba jednak także odróżniać naturalny język techniczny od (naturalnego, rzecz jasna) języka potocznego. Byłoby dobrze, gdyby osiągnięte rezultaty stosowały się przynajmniej do tego właśnie naturalnego języka technicznego (choć starałem się, zgodnie z tradycją, ilustrować swoje wywody trudniejszymi przykładami z języka potocznego).<sup>46</sup>

Nie ulega wątpliwości, że do tego, by ów cel osiągnąć, trzeba rozwiązać wiele, często niebłahych, problemów szczegółowych. Do najważniejszych zaliczam z jednej strony ustalenie obowiązującego kanonu reguł analizowania, a z drugiej — ustalenie pragmatycznych kryteriów dopuszczalności parafraz i uzupełniania elips. Sądzę, że gra jest warta świeczki.

---

<sup>45</sup> Z sytuacją taką mamy do czynienia w większości nauk humanistycznych (i w filozofii), a także np. w naukach prawnych.

<sup>46</sup> Mam na myśli pewną uogólnioną formę takiego języka, ściśle rzecz biorąc bowiem jest wiele języków technicznych — «żargonów» — zakorzenionych w potocznej polszczyźnie, np. język filozoficzny czy język prawniczy.